Nr. 61. We Lwowie Czwartek dnia 2 Marca 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haassenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Reforma prawodawstwa przemysłowego.

Lwów 1. marca.

Izby handlowe i przemysłowe w Przedlitawji zajmowały się ostatniemi czasy kwestjonarjuszem rządowym, dotyczącym reformy prawodawstwa przemysłowego. Kwestjonarjusz ten jest skutkiem wniosków, znajdujących się obecnie w komisji przemysłowej izby poselskiej rady państwa, a zmierzających do wdrożenia szczegółowej i obszernej, zarówno ustnej, jak pisemnej ankiety, celem ponownej reformy prawodawstwa przemysłowego. Rozliczne starcia i spory kompetecyjne, do których prawodawstwo przemysłowe — nie zadowalające w dzisiejszym swoim stanie właściwie nikogo w całej pełni, ani polityków ekonomicznych z obozu liberalnego, ani konserwatywnego, — ogromnie wiele dostarczało sposobności, mają być ostatecznie usunięte. Dwa wnioski, jeden dra Steinwendera i drugi księcia Liechtensteina, przedłożone jeszcze w roku ubiegłym, zmierzają do zmiany ordynacji przemysłowej z roku 1863. Wnioski te w wielu kierunkach są zgodne, a w szczególności wspólne im jest dążenie do powiększenia wpływu korporacyj przemysłowych na udzielanie koncesyj przemysłowych, tudzież na ograniczenie rozmiarów przemysłów poszczególnych. Projekt księcia Liechtensteina domaga się nadto rozszerzenia dowodu uzdolnienia na „właścicieli przedsiębiorstw fabrycznych, o ile się zajmują wytwarzaniem produktów rękodzielniczych."

Zarówno rządowi, jak i komisji zależało naturalnie dużo na tem, by się dowiedzieć, jak sami interesowani myślą o tych projektach reformatorskich. Że obecny porządek rzeczy nie wszystkich zadowala, rzeczą wiadomą. Upadek drobnego przemysłu jest notoryczny, nie wstrzymała go ostatnia reforma prawodawstwa przemysłowego, było więc dla przyszłości rzeczą ważną, skonstatować, jaki wpływ na rozwój przemysłowy wywarła powyższa ustawa i czy jej zaostrzenie byłoby rzeczą wskazaną. Przedłożono zatem izbom handlowym i przemysłowym kwestjonarz, którego pytania zasadzają się głównie na wnioskach Steinwendera i Liechtensteina, i dano w ten sposób tymże korporacjom i spokrewnionym z niemi związkom i stowarzyszeniom sposobność do określenia swojego stanowiska w dawnych kwestjach spornych o ustanowieniu przymusowych cechów, o dowodzie uzdolnienia, o wolnem, czy ściśle i cechowo rozgraniczonem wykonywaniu przemysłu i handlu...

Sytuacja drobnego przemysłu jest złą. Przemysł cierpi pod naciskiem targów światowych, rękodzieło nadto skutkiem konkurencji rodzimych fabryk. Sposób i forma drobnego przemysłu są za ciasne, by mógł szybko postępować za rozwojem wielkiego przemysłu. To, co dla drugiego jest dobrodziejstwem i błogosławieństwem — udoskonalenie środków komunikacyj, nowe wynalazki techniczne, nowe machiny, to wszystko może się wśród dzisiejszych warunków stać dla drobnego przemysłu przekleństwem i zabójstwem. I nawet najnowszy środek, zmierzający do powiększenia dochodów przedsiębiorstwa: zjednoczenie się przedsiębiorców, jest zazwyczaj dla wielogłowej masy drobnych przemysłowców niedostępnym, podczas gdy nieliczna rzesza wielkich przedsiębiorców wydatny zeń robi użytek. Z jednej strony zatem przygniatająca konkurencja wielkiego przemysłu, z drugiej strony wzrastające pretensje robotników pomocniczych, to dwa kamienie młyńskie, którymby się nie oparł materjał twardszy, niż drobny przemysł.

Państwo niemieckie zachowuje się dotychczas odpornie wobec zasadniczych punktów austrjackiego prawodawstwa przemysłowego: dowodu uzdolnienia i cechów przemysłowych. Fakt to tem charakterystyczniejszy, o ile tamtejszy wielki przemysł dla swojego potężniejszego rozwoju i wykształcenia niezawodnie jeszcze większym i niebezpieczniejszym jest konkurentem dla drobnego przemysłu, aniżeli wielki przemysł austrjacki. Mimo to, chcą tam w najgorszym razie przystąpić jedynie do utworzenia izb przemysłowych i rękodzielniczych, w których byłby zorganizowany cały stan rękodzielniczy odnośnego okręgu. Powtarzamy, że fakt ten jest wysoce charakterystyczny.

Że austrjackie cechy przymusowe wiele zdziałały dobrego, temu przeczyć nie można. Liczba korporacyj w ostatnich dziesięciu latach prawie się podwoiła, a większa ich część wewnętrznie się rozwinęła utworzeniem zgromadzeń pomocników i wydziałów rozjemczych. Część tych korporacyj utworzyła także kasy dla chorych. To są rezultaty, tembardziej godne uznania, o ile dobrowolne korporacje niemieckie czemś podobnem poszczycić się nie mogą. Mimo to jednak zamierzona wspomnianemi wnioskami dra Steinwendera i ks. Liechtensteina reforma prawodawstwa przemysłowego nie we wszystkiem nam się podoba. Będziemy jeszcze mieli sposobność powrócić do tej sprawy, tudzież do stanowiska, zajętego wobec niej przez izby handlowe i przemysłowe.

Debiut Juljusza Ferry'ego.

Na falach zamętu, jaki opanował Francję od czasu, gdy zawitała w jej progi szkaradna sprawa panamska, wypłynął Ferry w nowej aureoli, a opinja całego kraju widzi w nim dzisiaj męża, przeznaczonego do odegrania niezwykle ważnej roli w niedalekiej przyszłości. To też dzień objęcia stanowiska prezydenta senatu przez Ferry'ego, był w Paryżu uważany jako moment wielkiej doniosłości. Galerje senatu, zwykle puste, zapełniły się w dniu tym elegancką publicznością i dawno już ciało dyplomatyczne nie było przy podobnej sposobności tak silnie reprezentowane, jak w ubiegły poniedziałek. Z senatorów mało kogo zabrakło. Między reprezentantami skrajnej lewicy zajął miejsce dotychczasowy prezydent Leroyer. Gdy woźny dał znak i zawołał: — Pan prezydent idzie! — zapanowało w całej sali poruszenie. Oto wchodzi: chudy, smagły, z łysą czaszką, siwemi bokobrodami, takimże wąsem, z twarzą o cerze żółtej a nosem nie tak długim, jak twierdzi legenda. Z obojętną miną siada na swym fotelu i odbiega widocznie myślą daleko od protokołu, który tuż po przyjściu prezydenta odczytują. Następnie podnosi się z fotelu, chwyta za dzwonek i wyprostowany jak struna odczytuje z manuskryptu swą mowę:

„Moi panowie i drodzy koledzy! (to bowiem jest przepisana dla prezydenta formułka). Nie w moich zasługach — powiada Ferry — widzę powód odznaczenia, jakie mnie spotkało. Senat moim wyborem chciał oświadczyć, że w naszej liberalnej, cierpliwej demokracji nie może być miejsca na ostracyzm.

Następnie zwrócił się Ferry z komplimentem ku prawicy. Przed laty 18, prawił, założyliśmy w tym kraju, spragnionym trwałej formy rządu, parlamentarną republikę. Był to pomysł śmiały. A jednak republika ład przywróciła, wzmocniła finanse, odmłodziła i wzmocniła armię. Dzięki swej roztropności, zyskuje republika w Europie potężnych przyjaciół. Czyż nie są to cechy istotnie żywotnej i trwałej formy rządu?

Z trzech podstawowych czynników naszego mechanizmu rządowego, najwięcej zarzutów zwracało się ostatniemi czasy przeciw senatowi. Ale oto gdy nadszedł dzień groźnego niebezpieczeństwa, najwyższych obaw, instytucja ta ekrzyczana za niedołężną, wystąpiła w roli zbawcy, nie dopuściwszy do dyktatury. I jestem przekonany, że gdyby którekolwiek z trzech zasadniczych ogniw naszego systemu rządowego skruszono, dzień ten byłby zarazem dniem pogromu rządów parlamentarnych we Francji. Senat — kończył mowca — nie może być nigdy narzędziem niezgody, ani organem zacofania; nie może być on wrogiem pożytecznych innowacyj. Nasza republika stoi dla wszystkich otworem. Nie jest ona własnością pewnej sekty, czy grupy; przyjmuje ona pod dach swój wszystkich, którzy rzetelnie chcą pracować dla dobra ogółu. Dla tego też republikanie nie powinni zjadać się nawzajem; interes ojczyzny powinien ich wszystkich jednoczyć w wielką, zgodną rodzinę.

Salwą oklasków przyjęto tę mowę, a były one zbyt huczne, zbyt gorące, aby można sądzić, iż w zwykłej kurtoazji tkwi ich źródło.

Korespondencje.

Kijów 22. lutego.

(Kontrakty. — „Biługa". — „Signum temporis". — Wystawa myśliwska. — Nowy dobroczyńca dla Rosjan. — Porażka cukrowa ministra finansów. — Bez szacherki. — Strata rządu. — Ograniczenia towarzystw akcyjnych. — Rozmowa chłopów. — Banki włościańskie. — Majątki ziemskie w gubernji podolskiej. — Ich stan. — Rosyjskie gospodarstwo. — Kupcy-włościanie. — Jaka z tego korzyść dla nich? — „Kułaki" i lichwa).

Stało się nakoniec — kontrakty się rozpoczęły, na Podolu zakipiało, jeżeli nie życie to przynajmniej podobieństwo życia. Kontrakty dzisiejsze nie są temi, które dawniej bywały. O tem można już sądzić chociażby z tego, że „biługa", ryba astrachańska, ważąca około 45 pudów, ściąga ku sobie największą liczbę publiczności. Srebro warszawskie braci Norblinów, Buchów, Hennebergów i Frageta, rozmaite przynęty, wystawione przez Tatarów i Czerkiesów, a nawet po czerkiesku przebranych żydów z Aleksandrowskiej ulicy, wszystko to tonie w paszczy astrachańskiej ryby. Dawniej do Kijowa zjeżdżano się „z pieniędzmi" dzisiaj zaś niestety „za pieniędzmi", dawniej kontrakty były czasem, w którym sprzedawano i kupowano płody ziemi, nieruchomości i t. d. dzisiaj — mówię to zupełnie serjo — na kontraktach kupują się żony i sprzedają córki. Smutne to *signum temporis*, ale zupełnie prawdziwe. Ożywienia handlu nie znać zupełnie, interesy handlowe idą nadzwyczaj ospale nie ma kupców, choć byłoby sprzedających dosyć.

Kontrakty same zatem nie będą się cieszyć nawet tem powodzeniem, jakie miały jeszcze przed dziesięciu laty, wystawa myśliwska za to przyciągnie do siebie zapewne większą liczbę gości — jedni pójdą z upodobania, rzeczywistej potrzeby i zamiłowania, drudzy z prostej ciekawości. Niedoborem wystawa ta szczycić się nie będzie mogła zapewne, za to kupcy na kontrakty z pewnością narzekać będą. Niema już dawnej szlacheckiej fantazji, niema też i pieniędzy na wybryki dobrego humoru.

Są zato wybryki innego rodzaju. Pan hr. Tarnowski ofiarował w tych dniach dla **rosyjskiego** uniwersytetu w Kijowie dziesięć tysięcy rubli na utworzenie premji za prace, dokonane w dziedzinie patologji chorób zaraźliwych. Nagroda — według rozporządzenia kliniki patologicznej, w której zawiadywanie ten fundusz oddano — ma być wypłacaną co dwa lata za dzieło, napisane w tym kierunku w **języku rosyjskim**. Ciekawy jestem, co p. Tarnowski miał za cel, udzielając tak wielkiej sumy na poparcie uczonych rosyjskich. Tym przecież z pomocą przychodzić nie potrzeba — mają dosyć swoich *dobrodietielej*, a wolno było przecież panu Tarnowskiemu ogłosić „konkurs" podobny we własnem imieniu, a prace **polskich** autorów, napisane w języku **polskim**, miałyby również prawo ubiegać się o nagrodę. Czyżby p. Tarnowski oczekiwał również jakiego dyplomu „uznania" ze strony rządu, podobnie, jak niektórzy magnaci, za dobrodziejstwa dla cerkwi prawosławnej?

Bawił tutaj niedawno specjalnie *ad hoc* wydelegowany urzędnik ministerstwa finansów, Bazylewskij, w celu dowiedzenia się, jakim sposobem rząd moskiewski na sprowadzaniu cukru z zagranicy, w celu położenia tamy spekulacji miejscowej, stracił tak wiele pieniędzy. Strata — jak mówią — dosięga pół miljona rubli. — Pan minister finansów miał się podobno wyrazić, zobaczywszy zestawienie rachunków, że niepodobnem jest, aby w tej stracie nie miała grać roli jakaś *sdiełka*, szacherka, ze strony fabrykantów i hurtowników. Deleguje więc urzędnika zaufanego, a ten, mimo usilnych starań i poszukiwań, może stwierdzić jedynie to, że *sdiełki* żadnej tak ze strony fabrykantów miejscowych, jak i tych z Królestwa Polskiego nie było. Tenże sam urzędnik stwierdza dalej, że cukier „rządowy" sprzedawano drożej o dziesięć kopiejek na pudzie, aniżeli go podówczas dostać można było na rynku kijowskim; dalej, że kilku kupców moskiewskich, owianych silnie duchem rządowym, kupiło istotnie niewielką partję „rządowego" cukru i zapłaciło o pięć kopiejek drożej na pudzie. Wobec tego zaniechano dalszego sprowadzania cukru z zagranicy i projekt pana ministra finansów zakończył się haniebną porażką. Zamiast „dopomożenia biednemu i wyzyskiwanemu przez spekulantów ludowi" i przyniesienia choćby moralnej korzyści rządowi, próba ta przyniosła straty i zwiększyła i tak już z dnia na dzień rosnącą nieufność w siły i zdolności finansowe pana Witte'go. Jeżeli wszystkie jego projekty odznaczają się temi samemi zaletami, to — doprawdy — zapewne żadne państwo nie pozazdrości Rosji tak „tęgiego" finansisty. Zresztą ministrowie finansów i tak we wszystkich niemal państwach nie odznaczają się zbyt „tęgiemi" głowami i palą głupstwa *par excellence*.

Kończąc o sprawie cukrowej, muszę nadmienić, że na giełdzie tutejszej ogromnym popytem cieszą się akcje tych towarzystw, które już mają zatwierdzone dawniej statuty bez ograniczeń. Ograniczenia wprowadzono niedawno, a koncentrują się one w tem, że w nowych zakładających się towarzystwach akcyjnych żydzi nie mogą brać żadnego udziału, a tem mniej być posiadaczami akcji. W ten sposób mści się więc p. Witte za „przegraną w cukrze." Robił „w cukrze" — a dziś gryzie gorzki pieprz.

Przed tygodniem byłem na wsi u jednego ze znajomych i zaszedłszy do karczmy, usłyszałem rozmowę, którą podaję po polsku niemal dosłownie. Rozmawiało dwóch chłopów o bankach włościańskich.

— A cóż, wezmę pieniądze, bo dadzą i kupię kilka dziesięcin.

— Weź, weź, a będziesz tak chodził bez butów, jak i ja.

— *Na seło ludiej duryty.*

— *Duryty ne duryty, a taki ne bery!*

„Stracisz ziemię, którą już masz, stracisz i bydło w dodatku. Bank ci sprzeda wszystko — to nie Icek. Icek kiedy potrzebujesz da pieniędzy, nie możesz na termin oddać, to ci Icek poczeka, a bank nie czeka, tylko sprzedaje i wszystko idzie na marne. Nie tacy, jak ty, brali z banku, mądrzejsi trochę, bo panowie, a przepadli."

Poszedł jeden kieliszek za drugim, do rozmowy wmięszał się usłużny jak zawsze Icko i zapewne pieniędzy pożyczył. Przy akcie liczenia na stole i odciąganych przez arendarza z góry procentów już nie byłem, zaciekawiony jednak tą sprawą nieufności do banków włościańskich rządowych, starałem się bliżej z nią zapoznać.

W istocie kwestja „ziemska" w gubernji podolskiej znajduje się w dosyć opłakanym stanie. Właściciele ziemscy Polacy trzymają się co prawda jeszcze rękami i nogami swojej ziemi i sprzedają ją tylko w razie **nieuniknionej** konieczności. Ztąd pochodzi, że w tej gubernji dopiero około piątej części majątków ziemskich znajduje się w rękach rosyjkichs. „Obywatelom szerokiej natury" rzecz prosta, ani w głowie gospodarować samym, wolą hulać po miastach i puszczać wsie w dzierżawę żydom lub też osobom przez tychże podstawionym. Jest wiele bardzo wiele takich majątków, w których nie prowadzi się od lat piętnastu gospodarstwo lecz poprostu eksploatacja ziemi; na pociechę naszą dodać muszę, iż majątki te nzleżą do Moskali a dzierżawione są przez żydów. Na majątek taki zaciąga właściciel pożyczkę, nietylko kapitału ale nawet procentu opłacić nie może, bank szlachecki więc wystawia go na licytację. Kupcem bywa Niemiec lub — w niewielu wypadkach — chłopi. Chłop mając trochę ucinłanych pieniędzy, dopożycza sobie resztę z banku włościańskiego, który chętnie i bez wielkich trudności daje żądaną kwotę i kupuje kilka lub kilkanaście dziesięcin ziemi. Przez pierwszy rok gospodarki nie zarobi nic, gdyż ziemia jest wyjałowiona i nie rodzi, a chcąc się utrzymać przy ziemi sprzedaje bydło, aby módz opłacić procent. W drugim roku, nie ma czem obrobić roli, bo nie ma bydła, nie płaci procentu, bank ogłasza sprzedaż — prawie zawsze za bezcen — i z chłopa żebrak gotów. To jest więc główną przyczyną, dla której „sparzeni" na banku włościańskim chłopi, tak unikają tej w celach czysto rusyfikacyjnych stworzonej instytucji.

Na gruncie chłopskim wytworzyło się jedno zło, chwast, którego powstania zapewne rząd się nie spodziewał, a które sam wywołał. Są to tak zwani *„Kułaki."*

Chłop, który cudem doszedł na kupionej roli do jakiego takiego majątku, sprzedaje ziemię i pieniędzmi obraca w sposób, któregoby może najgorszy lichwiarz żydowski się nie powstydził. Pożycza pieniądze innym chłopom i dusi z nich nieraz tak cudackie procenty, że doprawdy włosy na głowie powstają. Dość powiedzieć, że włościanin, który od *„Kułaka"* pożyczył pieniądze, za najdrobniejszą zmianę w swojem gospodarstwie jak np. sprzedaż konia lub krowy, musi się *„Kułakowi"* opłacić, z tego tytułu tylko, że jest mu winien. Rzecz prosta, że *„Kułaki"* w niedługim przeciągu czasu stają się „panami," zrobiwszy na strasznej lichwie spory majątek.

„Niech tam sobie co chcą mówią, *ale za Lachiw lipsze buło!*" — tak mi powiedział jeden z chłopów i miał racje.

XXX. Ogólne zgromadzenie delegatów Tow. kredytowego ziemskiego.

Lwów 1. marca.

(*m.*) Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się wyborami. Zastępcą prezesa dyrekcji na lat sześć, wybrany został p. Stanisław **Gniewosz**, który otrzymał 59 głosów na 62 głosujących. Dwie kartki oddano białe, jeden głos padł na p. F. Rozwadowskiego. (*Oklaski.*)

Dyrektorem na lat sześć wybrano hr. Antoniego **Golejewskiego** (55 głosami na 64 głosujących). Wybór ten przyjęto oklaskami. Przy wyborze tym otrzymał delegat Żaba cztery głosy, hr. Jan Drohojowski jeden głos, cztery kartki oddano białe.

Zastępcą dyrektora wybrano hr. Klemensa **Dzieduszyckiego**, 52 głosami na 61 głosujących (del. Żaba otrzymał 5 głosów, hr. Jan Drohojowski 3 głosy, jedna kartka biała). Drugim zastępcą dyrektora wybrany został p. Stanisław **Żaba** 34 głosami na 63 głosujących (hr. Jan Drohojowski otrzymał głosów 27, dwie kartki białe).

57)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM II.

[Ciąg dalszy.]

Gargasse spojrzał teraz bystro na Le Bela i zawołał gromkim głosem:

— Podwładny myśleć nie powinien; powinien ślepo wykonywać rozkazy. A tylko głupiec mógł myśleć, że wygnanie cesarzowej z Tuilerji jest czczą formalnością. To najważniejsza rzecz w całej rewolucji. Gdyby prywatny sługa taką rzecz zrobił, jak zrobiłeś, wygnanoby go ze służby. Ale tego się nie odgania, kto wszedł do tajnej organizacji spiskowej. Tego się gubi, jeśli się nie da naprawić. Miałbym wielką ochotę ciebie zgubić za zdradzone zaufanie. Ale tego nie zrobię jeszcze. Tymczasem odbieram tobie wszelką władzę nad robotnikami. A na to, aby być pewnym twojego posłuszeństwa, biorę zakładnika, o którego ci najwięcej chodzi. Jeśli będziesz słuchał nas we wszyskiem, aż do końca obecnej kryzis, oddam w ręce twoje pannę Cieszanowską i będziesz się mógł z nią ożenić. Jeśli nie, nie dostaniesz jej do rąk twoich. Jeśli zechcesz nas zdradzić, jeśli spróbujesz nas zadenuncjować, zginiesz, a przed tobą jeszcze zginie twoja kochanka. Bądź pewny, że będziemy wiedzieli o wszystkiem, co będziesz robił, a zgnieść ciebie będzie rzeczą nadzwyczaj łatwą. Nikt nie domyśli się nawet, gdzie zginął, czy to robotnik Esparçette, czy to młody medycynier Le Bel.

To rzekłszy, zwrócił się Gargasse ku Celinie i podając jej rękę, rzekł: — Chodź pani ze mną.

Celina, zupełnie obojętna na dalszy swój los, skoro jej się ten los wydawał beznadziejnym, a jeśli co, rada, że się wydostała z rąk Le Bela, usłuchała rozkazów i podała rękę Gargasse'owi.

Gargasse spojrzał na Le Bela. Widział, że namiętność przebrała w nim miarę; zła myśl błysnęła w jego oczach, gotów był do czynu szalonego. Gargasse wydobył tedy wolną ręką z zanadrza bluzy rewolwer i odciągnąwszy kurek, wymierzył niem w czoło Le Bela.

— Odstąp, — rzekł — w głąb pokoju, bo cię zastrzelę.

Le Bel odszedł cofańcem aż pod najdalszą ścianę, podobny do tygrysa, który się cofa, warcząc, przed rozkazem poskromiciela zwierząt, a Gargasse wyprowadził Celinę z kamienicy, trzymając w ręku rewolwer z odciągniętym kurkiem i oglądając się ustawicznie, jak długo szedł kurytarzami i schodami starego domu.

U bramy, na ulicy, stał Villaume ze swoimi towarzyszami.

Gargasse rzekł do nich: — Wyście niewinni, boście słuchali rozkazów waszego bezpośredniego przełożonego. Tylko pieniądze, które wam dał, macie złożyć dziś jeszcze do wspólnej kasy. Możecie iść do domu.

Gargasse prowadził, milcząc, milczącą Celinę, przez przybytki nędzy, póki nie doszedł do swojego pomieszkania. Obejrzała się tu Celina, nie rozumiejąc. Uderzyła ją tylko postać margrabiego de Villefranche, leżącego nieruchomie na swojem łożu.

— Siadaj — rzekł Gargasse — wypocznij sobie. Nie bój się, nic ci się złego nie stanie u mnie.

Celina siadła na drewnianem krześle koło ściany, na pół martwa, a Gargasse chodził czas jakiś milcząc po izbie. Wreszcie stanął wprost naprzeciw Celiny i zapytał się jej, z założonemi na pierś ramiony:

— Powiedz mi, pani, czyście się umówili z Le Belem, co do tej ucieczki? Czy kochałaś Le Bela?

Celina odpowiedziała spazmatycznym płaczem, zasłoniwszy twarz oburącz.

Gargasse pomilczał znowu czas jakiś. Kiedy się załochanie Celiny nieco uspokoiło, powtórzył zapytanie.

— Nie, — odrzekła — ja go nienawidzę. On porwał mnie dziś gwałtem. Byłam narzeczoną człowieka, którego szanuję, którego kocham może, z którym byłabym była w Polsce szczęśliwą. Le Bela nigdy nie kochałam, był dla mnie wstrętnym. Opiekunowie chcieli mnie zmusić, abym za niego poszła. Nie wiem, co by się było stało ze mną. Ale trafił się mój rodak, pan Wronowski. teraz mój narzeczony, i uwolnił mnie od pewnego nieszczęścia. Już byłam spokojną, już byłam szczęśliwą, kiedy Le Bel, przebrany za robotnika i na czele innych robotników, wpadł do mojego pomieszkania, gdzie byłam sama i uwiódł mnie przemocą. Zmiłuj się pan nademną i wróć mnie pan moim opiekunom, mojemu narzeczonemu!

Wyraz politowania zarysował się na twarzy Gargasse'a, patrzącego w piękne, zapłakane lice Celiny, ale nic nie odpowiedział, tylko zaczął znowu chodzić po izbie. Milczenie zalegało znowu czas jakiś pokój, po którym Gargasse chodził, w którym Villefranche leżał nieprzytomnie, i w którym Celina siedziała nieruchomie na swojem drewnianem krześle.

Wreszcie Gargasse przerwał milczenie: — Nie mogę ciebie oddać twoim opiekunom. Służę nazbyt ważnej sprawie, abym mógł usłuchać głosu litości. Jesteś dla mnie ważnym zakładnikiem, i obiecałem zresztą, że cię oddam Le Bellowi, jeśli do końca będzie posłuszny moim rozkazom, a ja zwykł jestem dotrzymywać słowa.

— Ale, — dodał po nowej chwili milczenia — jak znam teraz Le Bela, jestem prawie pewny, że zawini niebawem znowu, i że będę cię mógł oddać tam, gdzie zechcesz, jeśli tylko przysięgniesz pierwej, że nikomu we Francji nie opowiesz tego, coś tu widziała. Mówiłem Le Belowi, że w razie zdrady zginiesz. To była groźba, nie obietnica i wolno to zmienić. Zresztą zginiesz dla niego, ale nie dla życia i dla tych, którzy cię kochają. Będziesz wolna i może szczęśliwa, jeśli szczęście, wbrew swojemu zwyczajowi, zechce dla ciebie dotrzymać swoich obietnic. Tymczasem będziesz tu bezpieczna, nienaruszona.

Po tych słowach zapanowało znowu długie milczenie, aż do chwili, w której Fany weszła z jedzeniem dla sparaliżowanego margrabiego. Z zadziwieniem spojrzała na młodą damę, siedzącą koło ściany. Nie widziała nigdy Celiny, więc jej nie poznała; Gargasse'a o nic nie śmiała pytać i nakarmiwszy chorego, któremu trzeba było jedzenie do ust wkładać, chciała już odejść, kiedy ją Gargasse zatrzymał.

Rzekł: — Fany! to jest panna Celina Cieszanowska, która ma przebywać u mnie, aż do czasu. Dzisiaj odstąpisz jej swoją izbę, a sama tu przenocujesz na mojem łóżku; bo ja zabawię całą noc na mieście. Jutro znajdę dla niej pokój w pobliżu. Nasi sąsiedzi ustąpią się jej na moją prośbę, ona się tam przeniesie, a ty jej będziesz usługiwać. Kupisz jej książki, papiery, wszystko, czego zażąda. Ale oprócz mnie, nie wolno nikogo do niej puszczać. Moi ludzie będą strzedz kamienicy, aby stąd nie wyszła. A gdybyś chciała jej dopomódz do tego, aby wyszła, spadnie na twoją głowę najsroższa kara. Pamiętaj!

Fany zadrżała, słysząc groźbę Gargasse'a.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Prezesem rady nadzorczej wybrany został p. Oktaw Pietruski 56 głosami na 60 głosujących, cztery kartki oddano białe.

Członkiem rady nadzorczej wybrano p. Leoncjusza Wybranowskiego 58 gł., zaś zastępcą członka rady nadzorczej p. Zbigniewa Trzcieskiego 53 gł.

Za wybór dziękowali pp. Gniewosz, Pietruski, hr. Golejewski i Trzcieski.

Z porządku dziennego nastąpiło sprawozdanie komisji etatowej nad projektem reorganizacji etatu urzędników i funkcjonarjuszy towarzystwa.

P. St. Gniewosz oświadczył w imieniu dyrekcji, iż ta zgodziła się na wszystkie wnioski komisji etatowej.

Następnie zabrał głos syndyk towarzystwa dr. Skałkowski, który wykazał, że zapatrywania komisji etatowej na koszta administracyjne są zupełnie błędne, koszta te bowiem w porównaniu z kosztami w innych instytucjach finansowych nie wykazują zbyt rażących różnic; i tak porównanie z Bankiem hipotecznym czeskim, jak i z podobnemi instytucjami w W. Ks. Poznańskiem, wypadł nawet nieco na korzyść naszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

P. Włodz. Kozłowski oświadczył, że komisja nie miała wcale zamiaru robienia jakichkolwiek nieżyczliwych uwag o administracji, stwierdziła tylko fakta na podstawie dat, wziętych z zamknięć rachunkowych z r. 1891.

Świeższych dat tj. z r. 1892, na które powoływał się syndyk towarzystwa, komisja nie miała pod ręką, dlatego porównania na tych podstawach przeprowadzić nie mogła.

Del. p. Abrahamowicz Dawid postawił wniosek, ażeby przyjąć do wiadomości referat komisji oraz wyjaśnienia dyrekcji i przystąpić do szczegółowej dyskusji.

Wniosek ten uchwalono, poczem o godz. 1. min. 5 odroczono posiedzenie do godziny 4. po południu.

Z prowincji.

(ma.) **Tarnopol** 26. lutego. (*Kradzież w kasie oszczędności. — Herbatki — Pomnik Mickiewicza. — Gustaw Fiszer.*) Onegdaj przyaresztowano tu niejakiego Antoniego Rudego, urzędnika kasy oszczędności, posądzonego o udział w kradzieży, popełnionej przed rokiem w tutejszej kasie oszczędności. O ile podejrzenie to uzasadnionem jest — okaże nader energicznie przez sędziego p. Mydłowskiego prowadzone śledztwo.

Panie nasze, które już niejednokrotnie dawały dowody, że są dobremi patrjotkami, urządzają obecnie szereg „herbatek", przeznaczając dochód z tychże na rzecz pomnika wielkiego naszego wieszcza Adama.

Komitet pomnikowy rozporządza dzięki ofiarności obywateli tutejszych — już tak znacznemi funduszami, że jeszcze w bieżącym roku pomnik będzie mógł stanąć na ulicy Mickiewicza.

Po bardzo chudym karnawale, rozpoczął się nareszcie [illegible] przez [illegible] Gustawa Fiszera, który dał [illegible] przedstawień w sali „Sokoła" [illegible] Bogata galerja typów, przez Fiszera przedstawianych, [illegible] i poprawdziwą, która [illegible] „pan Szastalski", figura, wykrojona z najnowszej komedji Przybylskiego „Wejście w świat".

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko, powrócił onegdaj wieczorem do Lwowa. — Hr. Antoniowie Wodziccy przybyli do Lwowa i zamieszkali w pałacu namiestnikowskim.

Kalendarz. Czwartek (2.): Symplicjusza. Wschód słońca o godzinie 6. minut 49, zachód o godzinie 5. minut 38.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na słonki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, także ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalend. rybacki. Przez cały marzec nie wolno łowić raka samca i samicy, zaś od 16. [illegible], lipieni i głowacice. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. [illegible]

Stypendjum z fundacji imienia [illegible] ks. Jerzego o rocznych 100 zł., nadał grecko katolicki metropolitalny ordynarjat lwowski p. Teodozemu Baczyńskiemu słuchaczowi I. roku prawa.

Mianowania Wydział krajowy powierzył tymczasowo dr. Stanisławowi Pankowskiemu, prymarjuszowi w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, zarząd tego szpitala.

Rada szkolna zamianowała nauczycielami szkół ludowych: Marjana Kwiatkowskiego w Bihalach, Emilję Nowakowską w Ostrowcu. Zygmunta Bielczyka nauczycielem starszym 3-klasowej szkoły w Chodorowie, Jana Dudzika nauczycielem w Łosiówce, ks. Cyprjana Chotynieckiego nauczycielem religji gr. kat. 7-klasowej szkoły żeńskiej w Jarosławiu.

Następnie zamianowała rada szkolna krajowa kandydata nauczycielskiego Ludwika Mynka zastępcą nauczyciela w gimnazjum w Wadowicach.

Nowy dworzec kolejowy we Lwowie. Wkrótce przystąpią do dawno upragnionej budowy nowego dworca kolejowego. Wobec tego, iż budowla ta będzie wielką, której niepodobna jest wykonać w jednym roku, postanowiono owe przebudowanie uskutecznić w następujący sposób. W r. 1893 zdemolowaną będzie prawa strona dworca (patrząc od strony miasta) i natychmiast budować się będzie nowa część gmachu. W r. 1893 owa prawa część dworca (tj. dojazdowa dla publiczności, przyjeżdżającej do Lwowa) musi być całkowicie ukończoną wraz z salonem dworskim w trakcie środkowym. W roku 1894 roboty wszelkie z powodu wystawy krajowej zastanowione będą, tak, że część dworca wraz z salonem dworskim będzie nowa, reszta zaś pozostanie w dzisiejszym stanie. W roku 1895 nastąpi ostateczne przebudowanie dworca.

Wystawa krajowa. Posiedzenie sekcji X. powszechnej Wystawy krajowej, odbędzie się dnia 5. marca o godz. 10 rano w sali L. gmachu sejmowego. Porządek dzienny: Sprawozdanie komisji, wybranej dla przygotowania programu sekcji X. (grupy XII.)

Dary. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły zakładowi sióstr Karmelitanek we Lwowie, na zakupno placu pod budowę kościoła, zapomogi w kwocie 300 zł.

Dla kolonii leczniczej rymanowskiej, Gnadeńska pani Amalja d'Endel 44 zł. — Za ten dar hojny, imieniem biednych dzieci, składa zarząd tej kolonii najserdeczniejsze „Bóg zapłać".

Żałobne nabożeństwo. Staraniem Straży ogniowej ochotniczej w Staremmieście, przeważnie z włościan złożonej, zostało dnia 25. lutego w kościele parafialnym starosielskim za spokój duszy śp. ks. Leona Sapiehy, odprawione żałobne nabożeństwo przy licznem zebraniu pobożnych parafian.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była + 7,8 C., najwyższa + 13 °C., najniższa + 3 °C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły słaby (2). Średnia temperatura doby obniży się do + 3 °C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 proc.: opadu nie będzie, pogoda.

Wiadomości djecezjalne. Gr. kat. archidjecezja lwowska: Kanoniczną instytucję otrzymali księża: Michał Łopatyński na Niebyłów i Grzegorz Kupczyński na Rożniatów. — Administratorami parafji mianowano księży: Michał [illegible] do Chutwin, Michał Horbaczewski do Szyszkowiec, Andrzej Peleński do Knihinicz.

Z sali sądowej. Wczoraj rano rozpoczęła się przed trybunałem sądów przysięgłych rozprawa główna w procesie o obrazę czci, wytoczonym przez p. Witolda Wolańskiego, właściciela dóbr, przeciw p. Janowi Zawadzkiemu. Przewodniczący: radca Zubrzycki, wotanci: radcy Bogdani i Niklas; prokurator: dr. Frenkel. Nieobecnego na rozprawie p. Wolańskiego zastępuje adwokat dr. Popiel i dr. Horowitz; oskarżonego, który jest obecny, broni dr. Panet. Z oskarżenia wynika, że oskarżony p. Jan Zawadzki ogłosił w *Kurjerze lwowskim* z dnia 16. listopada 1890 nr. 308. i z dnia 22. stycznia 1891 nr. 22. „Listy otwarte", w których zarzuca p. Witoldowi Wolańskiemu, iż podstępem zawarł sobie ugodę małoletnich Antoniego i Aleksandra Zawadzkich, że nierzetelnie sprawuje administrację majątku sierocińskiego [illegible] p. Zawadzki [illegible] sądu honorowego, podpisany przez Justyna hr. Koziebrodzkiego, Władysława hr. Reja i w którym orzekają, że uznają p. Witolda Wolańskiego człowiekiem honorowym.

Zatarg na granicy. Z Krakowa donoszą do *N. fr. Presse* że liczne rodziny włościańskie z powiatów tarnowskiego i dąbrowskiego chciały 27. lutego przekroczyć granicę Królestwa Polskiego dla szukania tam zarobku. Straże graniczne rosyjskie nie dopuściły jednakże włościan do przekroczenia granicy.

Emigracja włościan do Rosji. Czerniowiecka *Bukowyna* donosi:

„W okolicy Zastawnej wieśniacy już przygotowują się do wyjścia do Rosji, a nawet zamożniejsi sprzedają wszystko, co mają i zamierzają kraj ojczysty na wieki opuścić. Wieśniacy w Towtrach posłyszeli od kogoś, że gdzieś na Kaukazie istnieje kraj, w którym wszystko za darmo dostać można; więc sprzedają swoje mienie za bezcen i zamierzają dążyć do owego kraju."

Bukowyna wymienia nawet po nazwisku tych gospodarzy z Towtr, którzy już posprzedawali swe majątki.

„W Wasylowie — pisze *Bukowyna* — obiega wieść, że aż sto rodzin wyemigruje stamtąd do Rosji; sprzedają tam wszystko za bezcen, tak, że aż smutno na to patrzeć. Pewien gazda, sprzedawszy za bezcen chatę. ogród i rolę. miał jeszcze sześć owiec z jagniętami i sprzedał je za 20 zł.

Trzynastoletni fałszerz pieniędzy. W Wiedniu pojawiły się w tych dniach fałszywe banknoty po 1 i 5 zł., a policja wykryła, iż fałszował je 13 letni chłopak Jan Krenn.

Katastrofa kolejowa. Na linji Franciszka Józefa, wchodzącej w skład austrjackich kolei państwowych, starły się nieopodal stacji Ziersdorf dwa pociągi towarowe. Kilku ludzi ze służby odniosło ciężkie skaleczenia. Lokomotywy obu pociągów i sześć wagonów uległy zgruchotaniu.

Zmarły djejatel. W Moskwie zmarł d. 17. lutego głośny u nas swego czasu Iwan Kośnierskij, dyrektor „zawedenja", które konkurując w obdzieraniu chłopów ze skóry z Bankiem włościańskim w Galicji, przyprowadziło pod płaszczykiem *russko* patrjotycznego działania tysiące chłopów do ruiny, a w dodatku zaprzepaściło wielką część funduszu wdów i sierot po księżach ruskich. Zmarły był rodem z Galicji, karjerę finansową rozpoczął jako urzędnik w towarzystwie ubezpieczeń w Niżnym Nowogrodzie i stamtąd sprowadzili go boryteie z otcem Naumowyczem na czele na dyrektora „Zawedenja." Po zbankrutowaniu towarzystwa i następnym procesie, wyniósł się znowu do „matuszki Rassiji" i tam dokonał żywota.

Historja kontraktów kijowskich Z okazji zbliżającej się setnej rocznicy przeniesienia kontraktowego jarmarku z Dubna do Kijowa, znajdujemy w *Kijewlaninie* następującą notatkę. W Dubnie kontrakty zorganizowano w 1773 r. Przeniesiono owe kontrakty z Dubna w 1797 r. Stanowiły one rodzaj giełdy obywatelskiej, na którą zjeżdżali się okoliczni rolnicy, w celu dokonania różnorodnych transakcyj, kupna lub sprzedaży majątków, wypożyczenia kapitałów itp. Są jeszcze dziś starzy ludzie, którzy pamiętają świetne czasy kijowskich kontraktów. Bogaci obywatele zjeżdżali do miasta z całym obozem, wioząc w beczułkach srebrne ruble i dukaty, nie zapominając i o faskach z bigosem, ulubioną potrawą, specjalnie przyrządzaną do długiej podróży w kuchniach magnatów. Zjazd na kontrakty, zwłaszcza w pierwszych latach ich istnienia, był nadzwyczajnie liczny i ożywiony. Towarów dowożono mnóstwo; w niektórych latach dowóz dochodził do kilku milionów. W owym czasie, oprócz magnatów i obywateli, przyjeżdżali do Kijowa aferzyści, żądni szybkiego wzbogacenia się. Spekulanci dawali wspaniałe bale. ranty, maskarady; zjeżdżali się artyści, aktorzy, różnorodni komedjanci itp; jednem słowem, Padoł wrzał życiem i świecił blaskiem niezwykłym. Dom kontraktowy stał bliżej Pokrowskiej cerkwi i składał się z dwóch piąter: murowanego i drewnianego; dopiero po wielkim pożarze w 1811 r miasto pobudowało na kontrakty teraźniejszy dom kontraktowy na Padole. W początkach świetnej epoki kontraktów na górnem piętrze mieściła się sala, w której przyjezdni artyści dawali koncerty; produkowali się tam Liszt, Tamberlik i wiele innych znakomitości; odbywały się się wspaniałe bale, loterje dobroczynne itp W 1862 r. odbyła się tam pierwsza wystawa rolnicza.

Z Jekatyronosławia donoszą do *Gesellig ra*; Przy przejeździe pewnego chłopskiego orszaku weselnego przez Dniepr po lodzie. zarwało się dwoje sanek. Towarzystwo, siedzące na jednej z sanek, przeszło dziesięć osób, utonęło.

Hrabia przed sądem. W Modenie toczy się obecnie proces, którego zakończenia całe Włochy z zaciekawieniem wyczekują. Ławę oskarżonych zajęli pod zarzutem umyślnego podpalenia się: zamożny bardzo hr. Wincenty Bruschetti, żona jego Karolina z domu hrabianka Palanza i niejaki Cardini, oficjalista hrabiego. Ogień wszczął się w pałacowej bibljotece, Bruschetti wszakże, jak twierdzi akt oskarżenia, dziwnem przeczuciem wiedziony, usunął z niej i ukrył w piwnicach wszystkie cenne zabytki i dzieła sztuki. Biblioteka ubezpieczona była w towarzystwach „Union" i „Fondiari" na przeszło 100.000 lirów. Proces toczyć się miał właściwie w Macerata, w ostatniej jednak chwili przeniesiono go do Modeny, rozeszła się bowiem pogłoska, iż hrabia większą część sędziów przysięgłych z okręgu Macerata przekupił. Hrabina Bruschetti piękną jest bardzo: przed sądem wystąpiła w żałobie i sprawia wrażenie osoby wielce przygnębionej. Przeciwnie, wytwornie odziany hrabia traktuje sędziów, niby przyjaciół klubowych, pełen swobody i spokoju.

Wystawa w Paryżu. Komitet dla wystawy powszechnej z roku 1900 uchwalił radzie miejskiej znowu zaproponować Pole Marsowe, jako miejsce wystawy. Niektóre oddziały, które wiele miejsca wymagają, jak oddział rolniczy i oddział sportowy, mają być umieszczone w Bois de Vincennes.

Kasyno oficerskie w Belgradzie, leżące niedaleko pałacu królewskiego, zostało do czysta okradzione; między innemi złodzieje wynieśli wszystkie srebra.

Defraudacja W wileńskim banku handlowym odkryto bardzo znaczne defraudacje. Kasjer i dwóch innych urzędników banku uciekli za granicę.

Podatek od fortepianów. We Francji ma być nałożony podatek od fortepianów. Każdy instrument płacić będzie państwu 10 franków. Gazety niemieckie zapytują z tego powodu żartobliwie swego ministra skarbu, czy da się ubiedz w wyzyskaniu takiego źródła dochodu.

Wystawa w Chicago. Amerykański *Century Magazine* zawiera kilka cyfr i dat, dotyczących kolosalnego przedsiębiorstwa. Otóż w początkach samych koszt wystawy obliczano na 75 miljonów franków, w toku wszakże robót znacznie przekroczono kosztorys. Dziś już pewną jest rzeczą, iż ogólny wydatek dosięgnie conajmniej 100 miljonów. Ostatnie wystawy — paryska i wiedeńska — nie kosztowały więcej, niż 50 milj. Wiadomo, iż pierwsza z nich nie wielkie dała zyski, drugą zamknięto z olbrzymim deficytem.

Rezultaty finansowe wystawy chicagowskiej, naturalnie, przewidzieć trudno; pewnemi są jedynie poniesione do tej pory wydatki. I tak: ze zapisów dobrowolnych zebrano 30 milj., municypalność miasta zagwarantowała 25-miljonową emisję bonów, zaciągniono nadto pożyczkę 20 milj., opartą na dochodach z opłaty wejścia i innych, a pokrytą przez obywateli dobrej woli. Cyfry te razem dają kapitał 75 miljonów, który wszakże okazał się ostatecznie za małym; organizatorowie więc wystawy udali się do rządu związkowego Stanów Zjednoczonych z żądaniem pomocy. Kongres, zamiast 25 milj. — a taką sumę w podaniu swojem wymienili organizatorowie — udzielił jedynie subwencji w ilości 12 i pół milj franków i to w sztukach monety srebrnej o oddzielnym upełnie stemplu. Sztuki te sprzedawane mają być po podwójnej cenie kursu pod pozorem, iż stanowią pamiątkę historycznego ewenementu najwyższego znaczenia. Do zysków, jakie zapewnić może powyższa spekulacja, dodać należy przedewszystkiem dochód ze sprzedaży biletów wejścia. Według obliczeń urzędowych, zwidzać będzie wystawę do 200.000 osób dziennie za opłatą od tiketu 2 fr. 50 ctm. Że wystawa trwać ma 150 dni, ogólna zatem liczba zwidzających ją dojdzie do 30 milj., a suma wpływu za tikiety do 75 milj. franków. Koncesje, udzielone wystawcom, i inne dochody uboczne dać mogą do 35 milj, całkowita więc eksploatacja przedsiębiorstwa wytworzyłaby zysk 110 milj, od których wypada odtrącić sumę 15 miljonów na utrzymanie wystawy i personalu. Pozostałoby tedy 95 milj. zapisów pożyczek zwrotnych. Tym sposobem całe przedsiębiorstwo zamkniętoby zyskiem 20 milj., subwencja bowiem narodowa, udzielona przez kongres, darowizną jest zupełną. Z pomiędzy osobliwości — a będzie ich bez liku — wymienia wspomniane czasopismo trzy na razie. Już na wystawie paryskiej z roku 1889 zaprowadzono fotele na kółkach dla osób zmęczonych i słabych, aby na własnych nogach cały dzień boży utrzymać się mogły. Otóż na wystawie chicagowskiej foteli takich „kursować" ma 16.000 sztuk. Godzina zaś wypoczynku na ruchomych fotelach opłacać się będzie sumą 2 frank. 60 ctm. Drugą z rzędu osobliwością będzie młyn djabelski. Koło w nim mierzyć ma 83 metry średnicy, a obracać się będzie na osi, ułożonej na dwóch wieżach, wysokich na 35 metrów i poruszanych maszyną parową. Kółko to ważyć będzie trochę więcej nad 2 miljony kilo. Osobliwością trzecią będą chodniki ruchome, dające przedsmak przyszłych po miastach ulepszeń i udogodnień. Oto wyszedłeś za próg domu i bez niebezpieczeństwa stawiasz nogę na ruchomy chodnik, posuwający się 4—5 kilometrów na godzinę. Bez niebezpieczeństwa również z pierwszego dostajesz się na chodnik drugi, biegnący już z szybkością podwójną; tu zajmujesz miejsce na wygodnej ławeczce, a dojechawszy do celu opuścisz chodnik tym samym sposobem, którym się na niego dostałeś. Osoby, zwidzające wystawę chicagowską, a dopływające do niej statkami, chodnik taki spotkają na debarkaderze, drugi na półtorej wiorsty, nawracający w dwóch krańcowych punktach drogi krzywej o promieniu 25 metrów wynoszącej.

Wytrwały jeździec. Dnia 15. b m. przybył do Konstantynopola z Pamiru hr. of Dunmore który całą tę podróż odbył konno. Wyruszył z nad granicy Pendżabu w lutym 1892 roku.

Wynalazek. Jeden z farmaceutów warszawskich wpadł na pomysł zneutralizowania zapachu i smaku oleju rycynowego w taki sposób, iż nawet najwrażliwsze osoby mogłyby ten środek przyjmować bez wstrętu. Wynalazca przed otrzymaniem patentu własności, nazwisko swoje zachowuje w tajemnicy.

Z dyrekcji ruchu kolei państw. Codziennie zgłasza się w biurze p. Deymy, dyrektora kolei państwowych, wiele osób prywatnych, które życzą sobie rozmaite sprawy swoje osobiście ustnie przedstawić.

Okoliczność, że osoby te zgłaszają się w rozmaitych porach dnia, powoduje znaczne przeszkody w urzędowaniu i niedogodności dla samych stron interesowanych, gdyż albo poszczególni referencji, którzy w pilnych sprawach zdają sprawę dyrektorowi, tracą przez przerwę, albo czekając wiele czasu, lub też, w razie gremjalnych posiedzeń urzędowych, strony prywatne albo wcale nie mogą widzieć się z dyrektorem, albo też muszą dłuższy czas wyczekiwać na przyjęcie.

W celu zapobieżenia tym niedogodnościom, zdecydował się dyrektor p. Deyma przeznaczyć czas od 11—12 godziny przed południem dla przyjęcia osób prywatnych, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych, przeznaczonych na posłuchania dla podwładnych funkcjonarjuszy kolejowych.

W kasynie miejskiem odbyło się onegdaj męskie zebranie towarzystwa prawniczego, które zgromadziło niezwykle liczny zastęp członków, wśród których zauważyliśmy prezydenta Simonowicza, wiceprezydenta dr. Tchórznickiego, b. rektora dr. Balasitsa, wiceprezydentów pp. Korytowskiego, dr. Kunza, radcę dworu p. Schiffnera itd. Przy wspólnym stole, do którego zasiadło zwyż 80 osób, bawiono się ochoczo i serdecznie do późna, w czem lwią część zasługi odbiera radca Misiński, którego serdeczna uprzejmość i baczna uwaga na wszystkich, jak zawsze, niezwykle przyczyniły się do uprzyjemnienia tych kilku godzin wspólnego zebrania.

Niebezpieczny żebrak. Onegdaj przedpołudniem wszedł jakiś żebrak, staruszek o długiej białawej brodzie, do zakładu fotograficznego „Maria" pod l. 7 przy ulicy Fredry, a nie zastawszy nikogo w przedsionku, wykradł z kuferka objektyw fotograficzny wyrobu Voigtländera t. zw. anastygmat, wagę wodną i lupę fotograficzną, zawinięte w czarną sukienną chustkę, poczem ulotnił się. Szkoda wynosi przeszło 200 zł.

Wypadek. Z kamienicy przy ulicy Czackiego pod l. 2, spadł wczoraj gzyms i zranił silnie przechodzącą tamtędy Sarę Jolles, którą policjant w stanie bezprzytomnym odstawił dorożką do domu.

Usiłowane samobójstwo. Jan P. usiłował wczoraj odebrać sobie życie w mieszkaniu swem przy ulicy Gródeckiej. Strzelił on do siebie dwa razy z rewolweru, ale bez skutku Na odgłos strzałów wpadli do pokoju sąsiedzi i ci odebrali mu rewolwer. Wtedy P. wybiegł z pomieszkania, wołając: „znajdziecie mnie w Parku Stryjskim". Zawiadomiona o tem policja wydała stosowne zarządzenia.

Przy budowie domu przy ulicy Smoczej pod l. 26, odniósł bardzo ciężkie uszkodzenia cielesne, Karol Fischer, murarz, ojciec dwojga dzieci. Dom ten jest własnością Izaaka Munda.

Kronika brukowa. W hotelu mołdawskim przy ulicy Kazimierzowskiej, skradziono z fury tłumok z bielizną, będącą własnością Jana Grossnera.

Aresztowano Jędrzeja Klimka, który włamał się do piwnicy przy ulicy Trzeciego Maja pod l. 6 i skradł stamtąd wino, będące własnością p. J.

Dyrekcja powszechnej wystawy krajowej 1894 roku uprasza wszystkie osoby i instytucje, które na fundusz zakładowy Wystawy subskrybowały, iżby kwotę subskrybowaną do [illegible] (Jagiellońska l. 15) najpóźniej do końca b. m. wpłacić raczyły.

Uprasza się również wszystkich, którzy własne pawilony prywatne na Wystawie urządzić zamierzają, ażeby z [illegible] swemi jak najrychlej do dyrekcji Wystawy zgłosić się raczyli, gdyż najkorzystniejsze rozmieszczenie pawilonów stoi w ścisłym związku z ogólnym planem sytuacyjnym, który już w najbliższym czasie musi być ostatecznie ustalonem.

Sekretarz jeneralny: *J. Starkel* — Dyrektor wystawy: *Marchwicki.*

Odczyt. Hr. Stanisław Tarnowski, będzie miał w dniu 5. marca b. r. w sali ratuszowej o godzinie 5. odczyt „Z powodu Panamy", na rzecz Tow. św. Wincentego à Paulo. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek dnia 2. marca b. r. ponowny wybór 4 członków zarządu. Wybór ten będzie ważny bez względu na ilość głosujących, pomimo tego uprasza zarząd o jak najliczniejszy udział członków miejscowych

II. Posiedzenie Towarzystwa filologicznego odbędzie się w sobotę dnia 4. marca 1893 r., o godzinie 6. wieczorem w sali uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Sprawy Towarzystwa. 2. W sprawie szkolnej edycji Horacego, ref. prof. Dolnicki. 3. Plan chrestomatji Tacyta, ref. prof. Lewicki. 4. Lektura Tacyta. 5. Luźne pogadanki, ref. prof. Sołtysik.

Posiedzenia sekcji lwowskiej Towarzystwa lekarzy galicyjskich odbywać się będą odtąd w piątek, a nie jak dotychczas, w sobotę — w myśl uchwały, powziętej na posiedzeniu sekcji z dnia 18. lutego b r. Najbliższe posiedzenie odbędzie się w piątek dnia 3. marca b. r.

Nauka robót ręcznych. Była uczennica państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, która szkołę tę z chlubnym postępem ukończyła, poszukuje posady nauczycielki dla artystycznych robót ręcznych kobiecych. Lekcyj udzielać by mogła na żądanie albo u siebie w domu, albo w pensjonatach, lub wreszcie w domach prywatnych pań, życzących sobie pobierać naukę.

Bliższą wiadomość powziąć można w domu przy ulicy Ossolińskich l. 5, drzwi nr. 6 na 1. piętrze

---

9)

POPY I POPADIE

M PORADOWSKIEJ

Tłumaczone z francuskiego

(Ciąg dalszy).

Binia, stojąca przed nim blada, jak płótno, z zaciśniętemi ustami, zdawała się nieczułą na wszystkie wymówki.

— Przysięgniesz mi — czy słyszysz przysięgniesz, że nie odezwiesz się nigdy do tego łajdaka... Gdy go spotkasz, odwrócisz się od niego, aby widział, jak go lekceważysz!. Przysięgaj, że nigdy nie będziesz z nim mówić...

— Nie będę — wymówiła z trudnością ustami, z których ostatnia kropla krwi uleciała.

— Dobrze, teraz idź — wynoś się, gdzie ci się podoba — rzekł, wskazując jej szorstko drzwi.

Binia, drżąc cała, wyszła wraz z siostrami. Sam na sam z żoną, ksiądz zwrócił się do niej zaperzony.

— Ach, możesz być dumną, Diotymo, z wychowania swych córek... To skryta sztuka!.. Któż mógł się po niej tego spodziewać... Dawać schadzki temu uczniakowi!..

Popadia była oburzona.

— Czyż jeszcze wierzysz tej bajce?... Ręczę za Binię — to dziecko, niezdolne do intryg.. To ty tą głupią sceną przewrócisz jej w głowie... Nie widziałam jeszcze takiego choleryka, jak ty, mój drogi.. A chociażby przemówiła do chłopca, który ją z rzeki wyciągnął, bo tego nie zaprzeczysz, Tymku, wielka historja!... Przecież nie jest zgubioną dla tego głupstwa, zresztą nie słyszałeś, że wyjeżdża i wróci dopiero za trzy lata!.. Dużo wody w Stryju upłynie do tego czasu... Siadaj do stołu, chłopie i kończ kolację. Mamałyga wystygła przez tę głupią komedję. Cóż za szczęście dla ciebie, że masz taką, jak ja, żonę. Cóżby się działo, gdybym ci nie raz nie przeszkodziła głupstwo palnąć i nie godziła ciągle całej rodziny. Przedewszystkiem, daj Bini spokój, rozumiesz!.. Czyż nie wiesz, że nie będzie mieć nigdy innej woli nad naszą i że wydamy ją za mąż, jak nam się żywnie spodoba.

VII.

Trzy lata upływały odkąd Janek opuścił Dolinę, by się połączyć z pułkiem. Zdawało się, że mieszkańcy probostwa zupełnie zapomnieli o jego egzystencji. Jeśli Binia myślała o nim jeszcze, jeśli jej twarzyczka była zawsze blada i zagadkową, jeśli w dni wielkich świąt rzucała niespokojne i zawsze rozczarowane spojrzenia na gromadkę mężczyzn, stojących po prawej stronie małej kaplicy, w nadziei ujrzenia delikatnego profilu nieobecnego Janka, nikt nie dostrzegł tego, ani się o to nie troszczył. Zresztą Tymoteusz i zacna jego małżonka mieli ważniejszemi rzeczami zajętą głowę, niż podobnemi urojeniami. Ważny wypadek, przygotowany wprawną ręką, z mnóstwem ostrożności, miał się nareszcie ziścić, a w całej parafji niedyskretne głosy na ucho szeptały „pop wydaje swą córkę."

— Córkę — wypytywano ciekawie — a którą?

— Tę przystojną blondynkę.

— Ah, Sofronję.

— Tak najstarszą z sześciu, a co za partję robi!

— Wincenty Rajski, weterynarz, największy polityk powiatowy — a zdolny — a pracowity.

— To dopiero zadrze nosa popadja. Patrzcie się państwo! Córka popa idzie za szlachcica polskiego. Dawno on nad tem pracował ten lis Tymoteusz!.. Nie było tygodnia, żeby Rajskiego nie odwidzał, pod tym, pod owym pozorem: to koń mu okulał, krowa mleka nie dawała, gdyby mógł, kazałby mu leczyć całą familję! Cóż za głupstwo robi ten Rajski, miałem go za mądrzejszego! — Cóż chcesz, gdzie miłość gra rolę!

Nowinki, krążące w powiecie, były prawdziwe. Sofronja najstarsza z popadianek, szturmem zdobyła młode i gorące serce weterynarza z sąsiedniego miasteczka. — Związek ten był nie spodziewanym honorem dla familji Iwanickich, bo mała popadianka porzuciwszy skromne kółko, w którem się urodziła, wejdzie w stosunki z drobną polską szlachtą okoliczną.

Perspektywa ta napełniała dumą serce Diotymy, tak często zranione komerażami małomiejskiemi. Pomyślcież sobie! Sofronja będzie stała na równi z panią doktorową, naczelnikową nawet starościną i innemi znakomitościami żeńskiego rodzaju — a cóż to dopiero za rozkosz traktować z góry aptekarzową, miejską popadię i wszystkie miejscowe żydówki!

— Ah! krzyknęła Diotyma, skacząc lekko, o ile jej tusza na to pozwalała, zawsze mawiałam, że Sofronja będzie chlubą rodziny! Szkoda, że Binia nie jest trochę bardziej — trochę mniej — jakby to powiedzieć.

— Ta, ta, ta, odpowiedział ksiądz, mam ja i dla niej świetny plan Diotymko moja, ani się domyślasz.

Młody weterynarz tak poszukiwany, był patrjotą polskim do szpiku kości. Był członkiem wielu stowarzyszeń politycznych znanych z szowinizmu, zabierał często głos w klubach, a mówił z takim ogniem i przekonaniem, że nieraz zelektryzowane audytorium brało go siłą na ramiona i nosiło po sali tryumfalnie, wykrzykując — wiwat! hura!

Jego patrjotyzm trochę za głośny i gwałtowny, przerażał nieśmiałych i spokojnych Chciałby ogniem i mieczem zgnębić każdego, który jego zdania nie podzielał. To też liczba jego adeptów była stosunkowo dość małą, choć go ogólnie lubiano i szanowano. Jednem z jego marzeń było pogodzenie stanowcze Rusinów z Polakami. Urzeczywistniał to marzenie, żeniąc się z córką popa. Zdecydowana postawa popa utwierdziła go w tej nadziei.

Zresztą był oddawna zbudowany punktualnością, z jaką pop uczęszczał na jego konferencje, a przy bliższem poznaniu zjednał go sobie zupełnie entuzjazmem w sprawach publicznych.

— Jesteś prawdziwym patrjotą, Tymoteuszu Iwanicki! — zawołał pewnego dnia. — Gdyby wszyscy księża ruscy byli do ciebie podobni, co za nabytek dla naszej partji! Będę agitował za tobą, na przyszłych wyborach! Tacy ludzie, jak ty, niepowinni zostawać w cieniu.

Ksiądz odpowiadał skromnie, że byłby szczęśliwym, gdyby mógł za dobrą sprawą przemawiać w sejmie. Z czasem Tymoteusz za każdą bytnością odwidzał nowego przyjaciela, z tą jednak różnicą, że często, jakoby przypadkiem, towarzyszyła mu Sofronja. Z początku towarzyszka ta nie przypadała do gustu Wincentemu. Nie będzie można rozprawiać. Ale poważna minka Sofronji i zajęcie niezwykłe kobiece, z jakiem dysput politycznych słuchała, ujęły Rajskiego i nieraz, gdy objeżdżał okolicę, prześladowały go duże, czarne oczy, z ciekawością w niego wpatrzone. I tak, nie spostrzegłszy się nawet, opanowała go myśl tej allegorycznej unji, której on i Sofronja byliby żywym obrazem. Pewnego dnia, gdy Tymoteusz sam do niego przybył i gdy sączyli buteleczkę Tokaju, podniósł swój kielich i — przybierając ton uroczysty:

— Jestem Polakiem i katolikiem, Tymoteuszu Iwanicki, córka twoja Rusinką, także Rzymu poddanką. Za dziesięć lat Polacy z Rusinami podadzą sobie dłoń i będą tworzyć jedną rodzinę. Czy chcesz tymczasem założyć pierwsze ogniwo tego związku, oddając mi rękę twej córki Sofronji?

Wymówił to głosem donośnym, uroczystym, z mnóstwem gestów, z szczerym wyrazem w błyszczących oczach i na czerstwej twarzy, ocienionej długim, zawiesistym wąsem.

— Nareszcie — pomyślał pop uszczęśliwiony, widząc rybkę, czepiającą haczyk wędki, tak dawno zastawionej.

Kilka dni później Wincenty złożył u stóp narzeczonej całą swą miłość i wszystkie nadzieje. Tymoteusz był bardzo zaambarasowany co do przyjęcia u siebie konkurenta patrjoty. Zapomniał, że nic nie było bardziej moskalofilskiem, jak obrazy, dekorujące jego ściany. Były to liche portrety carów rosyjskich w szerokich, złoconych ramach i dużemi podpisami u spodu:

Nieodżałowany Mikołaj I.
Paweł I. ojciec i dobroczyńca.
Aleksander II. szlachetny władca i głowa kościoła.

Gdzieniegdziej małe lampki płonęły przed rycinami czysto schyzmatyckiego pochodzenia.

— Trzebaby to zmienić — rzekł ksiądz trochę niepewny — a przecież nie można nagich ścian zostawić.

— Nie troszcz się o to — odrzekła popadja — ja się tem zajmę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zapiski zamiejscowe.

Zagórz. Na rzecz funduszów odnowienia cerkwi i kościoła w Zagórzu, odbędzie się w dniu 2. marca rb. na dworcu kolejowym w sali klasy II. koncert muzyczno-wokalny z nader urozmaiconym programem. Początek o godzinie 7.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z teatru lwowskiego. Pod tym tytułem zamieszcza krakowski *Czas* następujące uwagi: Piszą nam ze Lwowa: (*E*) Wczoraj wieczorem niezwykle licznym tłumem publiczności wypełniła się sala widzów teatru Skarbkowskiego. Sceptyczni, których nigdy nie brak, utrzymują, że magnesem, co ściągnął te tłumy, nietyle było pierwsze przedstawienie *Balladyny*, a więc ewenement teatralny rzeczywistego znaczenia, ile raczej oświetlenie elektryczne całej sali i sceny, mające odtąd dodawać blasku i świetności murom, nie tak dawno popękanym i brudnym, a od pewnego czasu odnowionym wykwintnie. Wczorajsza próba powiodła się pod każdym względem wybornie: białe, jarzące się światło wytworzyło nastrój uroczysty i poważny, rzadko widziany w lwowskim teatrze, w którym cylindry i czapki na głowach mężczyzn wytwarzają czasem atmosferę swobody kawiarnianej, nadto luźnej, żeby mogła być przyjemną. Zauważyliśmy, że podczas antraktów wczorajszego przedstawienia rozmawiano nawet nieco ciszej i mniej hałaśliwie, niż zwykle, podczas gdy dawniejszy pomruk upoważniał często do braku uwagi na ton swego głosu i sposób swego śmiechu. Efekta światła, oblewającego wspaniałe dekoracje, nabyte świeżo z wiedeńskiego teatru wystawowego, efekta, pełne barw i czaru, wytwarzające tajemniczą mgłę, na której tle przesunęły się dziwnie urocze tęczowe obrazy *Balladyny* — wywołały ogólny zachwyt i żywe oklaski. Do podniesienia i utwalenia wrażenia przyczyniła się znakomita gra lwowskich artystów, którzy z dramatu Słowackiego nie zaniedbali wyzyskać ani jednej z jego dziwnie hypnotyzujących słuchacza piękności. Pierwszeństwo należy się naturalnie samej Balladynie: grała ją pani Żelazowska z wielką znajomością sztuki aktorskiej i z temperamentem prawdziwie tragicznym. Pełną poezji i wdzięku Aliną była panna Dzirytówna, a na fantastycznem tle dekoracyj i świateł czarująco wyglądał, w srebrne łuski ubrany, prześliczny Skierka, którego grała p. Czaplińska z gracją i werwą. Niezłym Grabcem był p. Feldman. Całość, reżyserowana bardzo starannie, złożyła się na przedstawienie wzorowe.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z Tow. uprawy tytoniu. Podczas posiedzeń rady ogólnej Towarzystwa gospodarskiego zapowiedzianych na 3. i 4. marca b. r. we Lwowie odbędzie się walne zebranie Tow. uprawy tytoniu, na które niniejszem zaprasza komitet szanownych członków, jako też wszystkich interesujących się sprawą uprawy tytoniu.

Z Izby handlowej i przemysłowej! Wskutek nowszej szwajcarskiej rady związkowej z dnia 14. lutego b. r. żądane będą z dniem 1. marca 1893 certyfikaty pochodzenia dla towarów, przeznaczonych do Szwajcarji.

Do wydawania takich certyfikatów są upoważnione tylko handlowe, urzędy gminne, urzędy policyjne, urzędy konsulowie lub szwajcarski konsulat.

Główna wygrana 500.000 lirów, włoskiego Tow. czerwonego krzyża padła przy ciągnieniu, dnia 1. lutego b. r. odbytem na los ser. 75 nr. 43 kupiony w domu bankowym firmy Fischl i Bondy w Pradze (Przekopy liczba 2).

Ostatnie wiadomości.

Sprawa sprzedaży dóbr Podhajeckich załatwioną została ku ogólnemu zadowoleniu. Pan Ostaszewski oświadczył radzie nadzorczej krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, iż wobec obiegających pogłosek, nie chcąc narażać swego nazwiska na jakiekolwiek podejrzenia, odstępuje od zamiaru kupna tych dóbr i sam ponosi koszta, jakie sprowadzone zostały zawartem punktacji. Dobra podhajeckie zostają tedy i nadal własnością krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Dowiadujemy się z pewnego źródła — pisze *Czas* — że u prezydenta prowincji w Poznaniu, Wilamowitza, odbył się obiad w dniu otwarcia sejmu, jak to zwykle się dzieje, otrzymali także zaproszenie polscy członkowie. Pan prezydent, siedzący między ks. arcybiskupem i biskupem, uznał za stosowne wypoliczkować przytem gości swoich polskich. Pijąc bowiem na zdrowie cesarza, nie omieszkał przytem nadmienić, że właśnie sto lat ubiegło od podziału Polski, sto lat, które dla prowincji poznańskiej miały być szeregiem dobrodziejstw z ręki dobrotliwych rządów. Jest to — naszem zdaniem — kolosalne grubiaństwo, żeby sławić krzywdę, wyrządzoną całemu narodowi; wyskok to junkerstwa, czy junakerji pruskiej, która wobec Polaków, czuje się zwolnioną od wszelkich, choćby tylko towarzyskich względów i mniema, że oni wszystko połkną i drugi policzek jeszcze nadstawią. Polacy — naszem zdaniem — słusznie zmienili w ostatnich czasach nieco ton swoich występów w parlamencie, płacąc, wet za wet, monarsze, który innym językiem przemawiać począł. Ale junkry pruskie koniecznie chcą poprawiać „błędy“ cesarza.

Naszem też zdaniem, powinni odtąd Polacy pozostawić p. Wilamowitzowi zupełną swobodę myśli i słowa i podziękować mu stanowczo za jego gościnność. Są bowiem pewne szranki, których godność osobista, a tem bardziej narodowa, przekraczać nigdy nie powinna. Dajemy tu radę — choć nie wątpimy — że ona do Poznania przyjdzie po czasie, bo wiemy skądinąd, że już na miejscu podobne postanowienie wzięto pod obrady.

Wypuszczenie Ahlwardta z więzienia w Plötzensee, które nastąpiło w piątek w południe, zamieniło się na demonstrację antisemicką na wielką skalę. Przed więzieniem zebrały się znaczne tłumy antisemickie, które odprowadziły Ahlwardta do strzelnicy na Moabicie, gdzie go powitało 13 deputacyj z Berlina i innych miejscowości. O godzinie 3. wsiadło około 200 berlińskich przyjaciół do 47 dorożek, w pierwszą wsiadł Ahlwardt razem z swoim obrońcą Hertwigiem i pochód ruszył zwolna ku Berlinowi. Wjazd odbył się przez bramę Brandenburgską, stąd lipami i ulicą Fryderykowską i zatrzymał się przed wielką salą „Germanji“, gdzie odbył się wielki wiec antisemicki.

Imieniny ks. Ferdynanda Koburgskiego obchodzono w Sofji tego roku z niezwykłą wspaniałością, tak, że dzień 26. lutego wyglądał w stolicy Bułgarji jak prawdziwe święto narodowe. Po odśpiewaniu *Te deum* w cerkwi metropolitalnej, odprawiono na placu Aleksandra uroczystą mszę polową. Następnie odbyła się przed prezydentem ministrów, Stambułowem, jako przedstawicielem księcia i w obecności ogromnych tłumów ludu, defilada wojsk. Całe miasto, przybrane flagami, było wieczorem wspaniale iluminowane, a nadto urządzono zabawy ludowe.

Rząd angielski wniósł w izbie posłów projekt ustawy o drobnym wyszynku napojów gorących. Jeżeli w jakim okręgu wyborczym dwie trzecie głosujących oświadczą się za zamknięciem liczby szynków, nie ma być przez trzy lata wydaną żadna nowa koncesja na szynk, z wyjątkiem hotelów i rzeczywistych restauracyj. Co do zamykania szynków w niedziele ma orzekać prosta większość kontrybuentów podatkowych. Ustawa ma natychmiast po sankcji wejść w życie.

Rada państwa.

Na wtorkowem posiedzeniu izby posłów uchwalono ustawę, mocą której mają być wycofane z obiegu talary związkowe i podwójne talary związkowe stępla austrjackiego; następnie monety dwuguldenowe i ćwierćguldenowe.

Petycję właścicieli domów wiedeńskiej dzielnicy Hernals, o skrócenie obecnie praktykowanego postępowania przy odpisywaniu podatku domowo-czynszowego, w razie, gdy jest dowiedzionem, że niepodobna od lokatora ściągnąć komorne, odstąpiono rządowi z żądaniem, aby wypracował i przedłożył izbie odpowiednią ustawę.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 1. marca. (*Z izby poselskiej* — ciąg dalszy.) P. Suess zgadza się z wywodami p. Wielowiejskiego. Dla ubogiego kraju, nie mającego dostatecznej ilości bydła, największem dobrodziejstwem jest udzielanie mineralnego nawozu. Mowca ubolewa nad zaniedbaniem Kałusza. Zarzut, że w Kałuszu istniało już towarzystwo eksploatacji skarbów mineralnych i upadło, nie ma podstawy, bo towarzystwo upadło w r. 1873, a więc w czasie krachu. Mowca żąda energicznie od rządu poświęcenia większej sumy pieniężnej na poszukiwania i doświadczenia w Kałuszu.

Po krótkiej dyskusji przyjęto ten tytuł, oraz tytuł „tytoń“.

Przy tytule „loterja“ przemawiał — jak co rocznie — p. Roser.

Dalej p. Kramarz, referując o odnośnych petycjach, żądał zniesienia procentualnej należytości od procentów wkładkowych w kasach zaliczkowych.

Zastępca rządu oświadczył się przeciw temu. Nie zapoznaje on wielkich zasług kas zaliczkowych, jednak nie może stawiać ich na równi z kasami oszczędności.

P. Wrabetz chciałby rozróżniać kasy zaliczkowe i tylko tym dać ulgę, które nie robią interesów, zbliżonych do bankowych.

P. Szczepanowski dowodzi, że solidność kasy nie da się oznaczyć według stosunku wkładek do własnego kapitału. Główną rzeczą jest zaufanie w dobre prowadzenie. Opust należytości procentualnych jest dość znacznym. Kasy zaliczkowe mają olbrzymie znaczenie w życiu ekonomicznem.

Po tem przemówieniu przyjęto dotyczącą ustawę i zakończono obrady nad etatem ministerstwa skarbu.

Wiedeń 1. marca. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu przystąpiono do debaty nad ministerstwem handlu.

P. Lewicki podniósł między innemi konieczność zbudowania kolei lokalnych w Galicji, krytykował taryfę kolejową i radził zaprowadzić statystykę kolejową dla poszczególnych krajów koronnych wedle wzoru pruskiego. Dalej uzasadniał mowca konieczność kreowania akademji handlowej we Lwowie; wreszcie wystąpił przeciw zawarciu traktatu handlowego rosyjsko-niemieckiego powołując się na deklarację we właściwym czasie imieniem Koła zgłoszoną z okazji zawarcia takiegoż traktatu rosyjsko-niemieckiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 1. marca. Nadzwyczajny profesor Kazimierz Olearski, mianowany zwyczajnym profesorem fizyki w politechnice lwowskiej.

Wiedeń 1. marca. Sejm dolno-austrjacki po nader burzliwych rozprawach, uchwalił zmianę statutu gminnego dla Wiednia 37 głosami przeciw 24.

Lozanna 1. marca. Cesarzowa Elżbieta mieszka w hotelu w Territet pod przybranem nazwiskiem hrabiny Hohenems w towarzystwie hrabiny Festetics, barona Nopcsa i hofrata Feifalika z żoną. Cesarz przybył do Lozanny o godzinie 4. i po 25 minutach odjechał powozem dalej do Teritet.

O przybyciu cesarza wiedziano w Lozannie już z góry. Cesarzowa już długo przed oznaczonym czasem pojawiła się w towarzystwie hrabiny Festetics na dworcu w Lozannie, jednakże jej nie poznano. Po przybyciu pociągu i przywitaniu, odjechała para cesarska razem Territet. W towarzystwie cesarza znajdują się hr. Paar i książę Liechtenstein.

W hotelu Territet podano obiad na 5 osób, cesarzowa jednak jadła w swoim pokoju. Cesarz zostanie tu do niedzieli.

Berlin 1. marca. Krążą pogłoski o dyferencjach pomiędzy kancl. Caprivim a ministrem skarbu Miquelem. Minister oświaty Bosse ma zamiar podać się do dymisji.

Berlin 1. marca. Izba uznała za nagły wniosek, wedle którego dzienniki mają być odpowiedzialnemi za wszelkie doniesienia natury finansowej.

Rzym 1 marca. Papież ma się już zupełnie dobrze.

Wiedeń 1. marca. Po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 342·25; węg. kredyty 400·75; anglosy —·—; laenderbanki 244·—; sztaebany 314·75; lombardy 112·75; elbethale 245·50; tytoniowe 178·25; alpiny 60·—; renta majowa 99·15; węg. złota 116·05; austr. koronowa —·—; koronowa 95·45; tureckie losy 49·90.

Wiedeń 1. marca. (Giełda towarowa.) Spirytus pr. 10.000 literpr. 13·40 — 13·60. Nafta galicyjska Skrzyńskiego Stand White 17·50; cesarska 20·50; Stand White Gartenberg 17·50; salonowa Fibicha 18·50.

Berlin 1. marca. Giełda wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität.) Kredyty 183·40 (339·92); lombardy 51·75 (112·62); węg. renta złota 97·60 (115·94). Tendencja mocna.

Wiedeń 1. marca. Na jubileuszu tutejszego towarz. rolniczego arcyks. Karol Ludw. rozmawiając wiele z delegatami galicyjskimi Czeczem i Henzlem o stosunkach rolniczych, podniósł wobec Henzla mianowicie wielkie zasługi ks. Adama Sapiehy około podniesienia rolnictwa w Galicji. Przechodząc do polityki, z uznaniem wyraził się o działalności Koła w izbie pod każdym względem.

Wiedeń 1. marca. Oprócz rządu saskiego, wydały także rządy pruski i bawarski polecenie, ażeby wychodźcy austrjacko-węgierscy nie byli przepuszczani przez granicę.

Buda-Peszt 1. marca. Pod przewodnictwem księcia prymasa rozpoczęła się tu wczoraj konferencja biskupów; na konferencję, z wyjątkiem czterech biskupów, przybył cały episkopat węgierski. Przedmiotem obrad było obmyślenie redakcji adresów do króla, papieża i rządu w sprawie kościelno-politycznego programu rządowego.

Grac 1. marca. Wszystkie reprezentacje powiatowe i gminne na granicy styryjskiej od Węgier układają wspólne podanie do rządu o pomoc przeciw tamującym komunikację sekaturom władz węgierskich na granicy.

Zagrzeb 1. marca. Ponieważ od zgonu arcybiskupa Mihalowicza przeszło dwa lata upłynęło, podała kapituła tutejsza prośbę do cesarza i do papieża o jak najrychlejsze obsadzenie katedry, która bez szkody dla kościoła nie może być długo osieroconą.

Moskwa 1. marca. Metropolita moskiewski, były arcybiskup warszawski, Leoncjusz, jest umierający.

Berlin 1. marca. Szabla honorowa, jaką otrzymał hr. Caprivi od cesarza Wilhelma, nosi na rękojeści wizerunek cesarza z napisem: *Allezeit treu und bereit für des Reiches Herrlichkeit.*

Berlin 1. marca. W parlamencie niemieckim poruszył Bebel sprawę rozwiązania kwestji alzacko-lotaryńskiej za pośrednictwem międzynarodowego sądu rozjemczego. Kanclerz Caprivi oświadczył na to, iż jest przekonany, że gdyby sąd rozjemczy uchwalił, ażeby Niemcy odstąpiły Alzację i Lotaryngję, to naród niemiecki nie usłuchałby takiego wyroku, lecz wolałby raczej przelać ostatnią krwi kroplę.

Sofja 1. marca. Według telegramu, otrzymanego przez *Swobodę* z Tirnowy, wystosowało dwa tysiące mieszkańców okręgu tirnowskiego pismo do metropolity, zaopatrzone podpisami wiceprezydenta sobrania i wielu deputowanych. Pismo to powiada, że ludność tego okręgu wskutek niepatrjotycznego zachowania się metropolity, a szczególniej wskutek jego mowy podburzającej w dniu 26. lutego z okazji rocznicy urodzin ks. Ferdynanda, mocno jest rozdrażniona i postanowiła zażądać od metropolity wyjaśnienia i rękojmi co do zachowania się jego w przyszłości.

Ponieważ metropolita nie zmienił raz zajętego stanowiska, tak niesympatycznego dla ludności, przeto internowała go deputacja w klasztorze św. Piotra i Pawła, a klucze pałacu metropolitalnego wręczyła prefektowi. Ludność domaga się stanowczo odwołania metropolity z zajmowanej przezeń posady.

Sofja 1. marca. Metropolita Klemens w Tirnowie miał na urodziny księcia kazanie w katedrze, w którem ludność przeciw księciu i rządowi podburzał. Po nabożeństwie pociągnął wielki tłum przed pałac arcybiskupi i wysłał deputację która arcybiskupowi oświadczyła, że lud żąda, aby na przyszłość tego rodzaju kazań zaniechał i tylko na nabożeństwie się ograniczał.

Paryż 1. marca. W izbie poselskiej toczyły się obrady nad przyjętym przez senat projektem, według którego armja kolonjalna ma być tworzona tylko z ochotników, albo też z ponownie wciągniętych pod sztandar byłych wojskowych. Pomimo żądania ministra marynarki, ażeby projekt zwrócić komisji, postanowiła izba przystąpić do obrad szczegółowych, poczem przyjęła izba projekt o armji kolonjalnej 488 głosami przeciw 4. Na interpelację w sprawie zmowy robotniczej w Rivdegier, zapewnił Ribot, iż rząd zabezpieczy wszędzie wolność pracy i zażądał prostego porządku dziennego, który też przyjęty został 353 głosami przeciw 138.

Londyn 1. marca. W izbie gmin postawił poseł Thompson wniosek, żądający, aby Anglja przeprowadziła u mocarstw zwołanie ponowne brukselskiej monetarnej konferencji w celu zaprowadzenia waluty dwumetalowej, srebrnej i złotej. Przeciw temu wnioskowi wystąpił prezes gabinetu p. Gladstone, poczem izba odrzuciła go 229 głosami przeciw 148, a natomiast przyjęła wniosek Becketta, wyrażający przekonanie, że Anglja nie będzie nigdy dążyła do ponownego zwołania konferencji brukselskiej, innemi słowy do rehabilitacji srebra.

Wiedeń 1. marca. Rada administracyjna wiedeńskiego Bankvereinu postanowiła na walnem zgromadzeniu, które się ma odbyć 5. kwietnia, zaproponować dywidendę w kwocie 7 zł. Jako zysk czysty wykazano 2,381.493 zł.

Wiedeń 1. marca. Główna wygrana losów z roku 1864 padła na serję 3480 nr. 69, druga na serję 2723 nr. 10, trzecia na serję 3727 nr. 9.

Berno 1. marca. W Uherskiej Ostrawie wystąpiła rzeka Morawa i kilka domów zalała.

Lwów, z Izby handlowej
z dnia 1. Marca 1893 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	219 —	222 —
„ lwow.-czerniow.-jas. po 200 zł. wa. w sreb.	259 —	262 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	265 —	— —
kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Bank. hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	101 30	102 —
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	109 70	— —
„ hip. galic. 4½% w. a. los. w 50 lat	100 20	100 70
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	100 40	101 10
Tow. kred. gal. ziem. 5-proc. w. a.	98 30	99 —
„ „ „ 4-proc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 4-proc. w. a. los. 41 i pół	96 90	— —
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. los. 52 l.	101 —	101 70
„ „ „ 4-proc. w. a. los. 56 l.	96 —	96 70
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	— —	— —
„ „ „ 5½% „ „	— —	— —
Kraj. rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w. a. los. w 15 lat.	50 —	— —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	105 —	— —
Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a.	96 80	97 50
Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a.	102 —	— —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. Em.	— —	— —
„ „ „ II. „	101 80	102 50
Pożyczki kraj. 5% w. a.	104 60	— —
„ 4½% w. a.	100 30	101 —
„ 4% w. a.	95 60	96 30
Losy:		
[illegible] Krakowskie	23 50	25 50
„ [illegible]	40 —	44 —
Monety.		
Dukat cesarski	5 63	5 73
Napoleondor	9 68	9 68
Pół imperjał	9 70	— —
Rubel rosyjski srebrny	1 27 —	1 31 —
„ papierowy	1 27 ½	1 29 ½
[illegible]	58 10	58 70

NADESŁANE.

M. JONASZ
DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3,
przyjmuje już dziś zgłoszenia do KONWERSJI galic. obligacyj indemnizacyjnych i do SUBSKRYPCJI na 4% pożyczkę krajową BEZ DOLICZENIA JAKIEJKOLWIEK PROWIZJI.
Zlecenia z prowincji wykonuje niezwłocznie bez doliczenia prowizji. 1016 1—?
Ciągnienie 6. marca 1893.
Promesy na 3% losy austr. Zakładu kredytowego ziem. II. emisji.
GŁÓWNA WYGRANA 50.000 zł.
Na los, zakupiony w tym kantorze, padła główna wygrana 50.000 zł.

L 7890. **KONKURS.**

Wydział krajowy królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na dwie posady nauczycieli wędrownych gospodarstwa wiejskiego.

Wędrowny nauczyciel gospodarstwa wiejskiego jest funkcjonarjuszem krajowym i pobiera roczną płacę w kwocie 1 500 zł. w. a. (3.000 koron), tudzież ryczałt na koszta podróży w wysokości 500 zł w. a. (1.000 koron austr.) rocznie.

Jego zadaniem jest:

1. Udzielać gospodarzom rolnym (włościanom), jako też w ogóle gospodarzom wiejskim rad i wskazówek, tyczących się rolnictwa i hodowli zwierząt domowych.

2. Na żądanie udzielać Wydziałowi krajowemu, a z polecenia tegoż także c. k. władzom rządowym i reprezentacjom powiatowym fachowej opinji, odnoszącej się do stanu i sposobu podniesienia gospodarstw włościańskich.

Bliższe określenie obowiązków nauczycieli wędrownych obejmuje osobna instrukcja, przez Wydział krajowy do L 12852/1890 wydana.

Chcący ubiegać się o te posady, które nadane będą prowizorycznie i na razie tylko **na rok jeden**, winni **wnieść podania swoje do Wydziału krajowego najdalej do 15. kwietnia 1893** i przedłożyć:

1. Świadectwa, udowadniające kwalifikację do należytego spełniania obowiązków nauczycielskich na posadzie, o którą kompetują, mianowicie świadectwa:

a) z odbytych z dobrym skutkiem studjów fachowych, przedewszystkiem w kierunku hodowli bydła,

b) z dłuższej praktyki w zawodzie rolniczym,

c) złożonego egzaminu kwalifikacyjnego na nauczyciela niższych szkół rolniczych.

2. Metrykę urodzenia.

3. Dokładny życiorys.

Kandydaci, którzy się wykażą dokładniejszą teoretyczną i praktyczną znajomością hodowli bydła rogatego, otrzymają pierwszeństwo przed innymi.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielk. ks. krakowskiem

We Lwowie, dnia 17. lutego 1893. 1234 1—2

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.